

# Nina Andrycz. Zawsze Królowa

Rozmowa

Ze Zdzisławem Kordeckim, aktorem, autorem książki „Oddani Melpomenie. Portrety ludzi teatru”, rozmawia Gabriela Pawińska

Kiedy w piątek przekazałam Panu wiadomość, że Nina Andrycz nie żyje, powiedział Pan: - A jednak... Myślał Pan, że jest nieśmiertelna?

Tak uważało wielu... W dziejach warszawskiego Teatru Polskiego stanowiła pewną kłamrę. Wprawdzie rozpoczęła swoją karierę w Wilnie, ale od 1935 roku, blisko 70 lat, grała w Warszawie. Była tylko dwa i pół miesiąca starsza od Teatru Polskiego, licząc urodziny tej sceny od premiery „Irydiona”, 29 stycznia 1913 roku, bo gmach zbudowano nieco wcześniej. W sto pierwszy rok wkraczał Teatr Polski, gdy Nina Andrycz zmarła, 31 stycznia, w wieku 101 lat...

Mówi się o niej: królowa polskiej sceny. Nie bez przyczyny.

Według moich obliczeń, zagrała 10 ról królowych. Poczet rozpoczyna już pierwsza kreacja - Regany, córki króla Leara w dramacie Szekspira. W 1958 roku była Marią Stuart Słowackiego. Wkrótce Elżbietą de Valois w „Don Carlosie”. Grała Kleopatrę w sztuce Morstina. Lady Makbet. Balladynę. Królową Elżbietę w „Marii Stuart” Schillera. Po latach, wyjątkowo w Teatrze Na Woli, tę samą postać w „Królowej i Szekspirze” Esther Vilar. To była jej ostatnia rola sceniczna. Zagrała ją, mając 89 lat! W 1994 roku była carową Katarzyną w „Popołudniu kochanków” Hena, gdzie partnerował jej Ignacy Gogolewski jako Stanisław August. Ja to widziałem - przedstawienie i sztuka niezbyt interesujące, ale scena tych dwojga zagrana brawurowo! Choć pojawiały się zarzuty, że ponad 80-letnia aktorka nie powinna grać 50-latk...

Jak wyglądała?

Powiem tylko, że Katarzyna Wielka, mając 50 lat, prezentowała się na pewno gorzej niż Andrycz, mając 82... Do zbioru jej ról królewskich można dołączyć jeszcze Małgorzatę Lancaster w „Ryszardzie III” oraz Marynę Mniszek w „Borysie Godunowie”. Bardzo jej odpowiadało to określenie „królowa polskiej sce-



► Jedną z moich pierwszych ról była kreacja Regany w „Królu Learze” - mówiła dwa lata temu na spotkaniu z publicznością w Sopocie. - To rola strasznej kanalii, więdźmy. Na próbie dyrektor Szyfman rzecze do mnie: - Mówi świetnie, ale ma za szlachetny kolor włosów. Jak na sadystkę - fatalnie! Dali mi więc perukę, rudą. Zdziczałam natychmiast!

ny”, wręcz żądała, by ją tak nazywać. **Życzyła sobie, by napis „Królowa sceny Teatru Polskiego” wryty został na jej grobie. Była jeszcze jakaś aktorka, która liczbą ról władczyń mogłaby jej dorównać?** Raczej nie. **W którymś z wywiadów powiedziała: „Bóg nie stworzył mnie do roli sierotki”.** Role charakterystyczne grała rzadko. Chwalona była w „Krzesłach” Ionesco, w reżyserii Macieja Prusa. Ja widziałem ją w „Tangu” Mrożka, w którym grała Eugenię. Pamiętam ją dobrze z „Lalki”. Grała oczywiście Łęcką, to był 1952 rok. Wcześniej oglądałem Andrycz w filmie „Warszawska premiera”, w którym była panią Kalergis. Wyglądała wspaniale! Łęcka też była dla niej stworzona. Troszkę może narzucała się widowni, ale to akurat pasowało do osobowości Łęckiej. Nawet jej głos, charakterystyczny kontralt, zagrał tu idealnie. **Co to znaczy, że narzucała się widowni?** Chciała być bliżej, zawsze na pierwszym planie, ekspoz-

nować siebie, dla niej dość typowe. Dziś już takiej manieri aktorki nie stosują. To było aktorstwo minionej epoki. Andrycz była aktorką kreatywną, nie naturalistyczną. **Z charakterystycznym, wschodnim zaśpiewem.** Czasem to wręcz pomagało roli, czasem raziło. Często podkreślała, że denerwuje ją mikrofon, nigdy na scenie ani podczas spotkań z publicznością z niego nie korzystała. A słyhać było każde jej słowo, w którymkolwiek rzędzie by się nie siedziało. **To dziś w teatrze rzadkość.** Kiedyś do wypowiedzianego słowa, nie tylko na scenie, przywiązywało się ogromną wagę. Nauczyciele, księża, adwokaci mówili pięknie, nie gorzej od aktorów! Teraz jest moda, by mówić tak, żeby nikt nie zrozumiał. **Na scenie i w życiu Andrycz była wyniosłą damą.** Miała klasę noszenia kostiumu. Wiedziała, jak go nosić. Dziś to sztuka w teatrze zapomniana. **A i takich kostiumów nie ma.** Dla Andrycz projektowały wybitne scenografki, między in-

nymi Zofia Węgierkowa, Teresa Roszkowska, Łucja Kossakowska, z panów choćby Szancer czy Otto Axer. To były też czasy, gdy grało się autora, a nie przeciwko autorowi, tak więc kostiumy zawsze były zgodne z epoką. Ewentualnie stylizowane. **Andrzej Seweryn powiedział, że ze śmiercią Niny Andrycz odchodzi pewna epoka teatru. Epoka teatru historycznego, teatru, w którym grali wielcy aktorzy - największe zjawiska tych przedstawień. Epoka, w której kostium był podstawą, nie było możliwe, by Królowa wystąpiła w spódniczce i bez biżuterii.** Reprezentowała aktorstwo egocentryczne. Scenicznych partnerów, można powiedzieć, tolerowała. Świetnie oddaje to Maria Czanerle, pisząc o jej Marii Stuart: „»Maria Stuart« Andryczówny była piękna i majestatyczna. Kochała siebie w swoich partnerach i pozwalała nieborakom wielbić swoje ubóstwienie”. **Tłumaczyła, że nie została matką, bo to teatralne kreacje stały się jej dziećmi. „Role to są moje córki - piękne, szalone, mądre, głupie, różne. Kiedy »urodziłam«**

**Marię Stuart byłam tak zmęczona, że chyba poród fizyczny tyle by mnie nie kosztował”.** Widziałem ją w tej roli. Tak jak w wielu innych. Z tych filmowych najbardziej cenię wspomnianą panią Kalergis, ale i tę z „Kontraktu” Zanusiego. Znakomita była i w serialu „Na dobre i na złe”, gdzie zagrała, bodaj, pochodzącą ze Wschodu profesorkę muzyki. Ale wracając do teatru, wraz z odejściem Andrycz kończy się w polskim teatrze aktorska epoka gwiazd. A, trzeba podkreślić, to pojęcie nie ma nic wspólnego z dzisiejszymi celebrytami. Inna klasa. Gwiazdy sceny kiedyś to były przede wszystkim potężne, silne, przyciągające osobowości. Mogły się podobać, mogły drażnić, ale nie pozostawiały obojętnym. Edward Csato pisał o Andrycz: „Prostota nie jest jej domeną, jej rysunek postaci mierza raczej do kunsztownej niezwykłości”. **Był czas, gdy nie można było o niej pisać źle, nawet gdy role nie były udane...** Wspomina o tym Sławomir Koper w książce „Kobiety

władzy PRL”, cytując Janusza Głowackiego: - Kiedyś napisałem coś złośliwego o Ninie Andrycz w sztuce O’Neilla „Pożądanie w cieniu więzów”. No co będę mówił, jak pani Nina zagrała prostą amerykańską farmerkę. Pani Nina była wtedy żoną premiera Cyrankiewicza, no i przyszli do radia jacyś dwaj tajniacy (...). Ale szefową redakcji była pani Janina Titkow, matka reżysera Andrzeja Titkova i żona byłego sekretarza KW, i jakoś mnie wybroniła. Warszawska sztukę O’Neilla w związku z rolą pani Niny przemianowała na „Powiązanie w cieniu rządów”. Nie pasowała do takich ról. Moja ciotka powiedziała, że takich desusów, jakie miała jako ta „prosta farmerka”, to sama królowa angielska by jej pozazdrościła... Później te role charakterystyczne wychodziły jej o wiele lepiej. **Stara w „Krzesłach”?** Zagrała ją, mając ledwie... 83 lata. Trudno się dziwić, że w programie słowo Stara kazała zmienić na Ona. ● **Rozmawiała GABRIELA PEWIŃSKA**